Rozmaitości

Dnia 19. Stycznia | Nr 3. | 1839 Roku.

NUMER 76 I 77.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

»Któżto był?« zapytali obadwaj gospodyni.

»Alboż ja wiém?« odpowiedziała stara matrona. »Tyle wiém tylko, że to zapewne jakiś człowiek bogaty, ponieważ tu często bywając, zawsze mi czerwony złoty na odjeżdném daje. Z początku miałam go za Sgo Alexandra Newskiego, tegoto patrona wójsk rossyjskich, albo za jakiego innego Swiętego, ale skorom widziała, że on je rybną polewkę i gorzałkę pije, dopiérom poznała, że on taki jak i my człowiek.«

Przyjaciele spojrzawszy na siebie, wsiedli do sanek, a podczas gdy konie po krótkim popasie przez zawieje śniegu żywo pomykały, a u dyszla uwiązany dzwonek wesoły jęk wydawał, podróżni łamali sobie domysłem głowy, ktobyto był ów starzec. Ale jakże zdziwionymi byli, gdy przyjechawszy do głównéj kwatéry, zastali już czekającego na siebie feldjegra, który im rzekł, że ma od jenerała rozkaz majorowi Manzoniemu i porucznikowi Stainhal dać kwatérę i natychmiast ich do komenderującego zaprowadzić.

Zaledwie w mundury się przebrali, już szli stawić się przed Suwarowem. Armija leżała o pół mili od miasta obozem, który jednym końcem do Dunaju, a drugim do rzéki Repdy przypiérał. Wszędzie widać było płonące stosy trzciny i szuwaru, których dońscy i czarnomorscy Kozacy z pobliżkich moczarów dostarczali. W ubogiéj wiosce nad samą rzéką Repdą stał sztab jeneralny, i tamże była główna kwatéra. Mała chata, która się niczém od innych nie różniła, jak tylko tém, że stała na uboczy; była pomieszkaniem naczelnego wodza. Poznaćto można było po dwóch strażach z korpusu grenadyjerów, które przed jéj progiem stały. Skoro podróżni ku chacie się zbliżyli, stary kozak drzwi im otworzywszy rzekł: »Jenerał już oczekuje panów.«

Podróżni weszli do izby. Starzec w mundurze jeneralskim, cokolwiek łysego czoła, siwych i gładko przymuskanych włosów, siedział przy stoliku plecami ku drzwiom obrócony, i zdawał się być zatrudniony przeglądem jakiegoś planu. Był on mocno nim zajęty, bo już kilka chwil minęło, jak podróżni weszli, a jeszcze na nich nie spojrzał. Teraz wstał z krzesła i obrócił się ku nim. Jakże się nie zdziwili, gdy ujrzeli, że ich towarzysz obiadowy i jenerał Suwarów jedną i tą samą jest osobą!

»A witam wćpanów! jużeścieto przybyli,« rzekł do nich, nim jeszcze słowo przemówić mogli. »Jako? nie dawszy sobie nawet wywczasu po obiedzie? a, to za wiele! Przecieżto panicze wyjechawszy z Petersburga, nie zawsze się spieszyć zwykli, i są tego zdania, że dosyć zawcześnie do obozu przyjadą.« Fedor chciał się tém uniewinnić, że konie wymagały odpoczynku, ale Suwarów nie dał mu przyjść do słowa. »Niepotrzebne usprawiedliwienie! Człowiek jest człowiekiem i musi wypocząć. Ja sam téj nocy prawie trzy godzin spałem, a godzinę po obiedzie w owéj karczmie — więc mamy cztéry, trochę za wiele, ale cóż robić!... Wćpanowie jedziecie z Petersburga. Cóż tam słychać? Jak się ma nasza najmiłościwsza Cesarzowa? Przed tygodniem była jeszcze słabą.«

»Jeszcze i teraz o małoco jest zdrowszą,« odrzekł Manzoni. »Jednakże mieliśmy to szczęście przed naszym odjazdem widzieć ją na balu, i byliśmy tak szczęśliwi, że nam przedstawić się rozkazała.«

»Jest zdrowszą? chwała niech będzie Najwyższemu Panu i Matce Najświętszéj!« rzekł Suwarów uradowany, i wyjął z zanadrza medalijon z obrazem Cesarzowéj; przeżegnał się, pocałował obraz z uszanowaniem, jeszcze raz się przeżegnał, i znowu obraz schował. Fedor chociaż w Petersburgu już słyszał o dziwactwach Suwarowa, jednakże widząc to, ledwie się mógł wstrzymać od śmiechu.

Jenerał zwrócił się do Manzoniego: »Majorze, wszak jesteś biegłym w języku tureckim?« Na to zapytanie skłonił się zapytany. »Bardzo mi to miło,« rzekł Suwarow, »będziesz mi parlamentarzem do seraskira. Jestto wprawdzie tylko zwyczaj wojenny, a tą razą na nic nie przydatny, bo Audusłu przy swojéj waleczności upartą jest głową; ale Stainhal, który wćpanu towarzyszyć będzie, może przy téj sposobności rozpoznać cokolwiek wewnątrz położenie twierdzy, a zwłaszcza stronę od Benderskiéj bramy, i tak zwane *kawaliere*.*) Turcy nie zwykli parlamentarzom zawiązywać oczy, a zatém nie będzie to trudném zadaniem dla biegłego oficéra od inżynijerów. Bo, że nim wćpan jesteś, mam nie małą otuchę,« rzekł uprzejmie do Fedora. »Zawsze to jest dobrym znakiem, kiedy młody oficér śród wesołego życia w stolicy, tyle ma jeszcze czasu, że przynajmniéj po mapie palcem sunie za obrotami wojsk w wojnie będących. Bardzo słuszna była uwaga, że Turcy, chociażby i z szańców wyparci, mogliby przecież długo jeszcze się bronić wewnątrz twierdzy. Pochwalam przezorność wćpana. Uwagi jego udzieliłem już moim paniczom, których mi tuzinami tu przysyłają. Ale co im to pomoże! sąto ludzie ciężkiego pojęcia, kiedy tego pojąć nie mogli, dla czego ja w koszuli podczas ośmiu stopni mrozu obóz przejeżdżałem. Ileżto zapewne listów do swoich matek i ciotek do Petersburga nie napisali, że ich naczelny dowódzca szaléć zaczyna; ale żaden na tę myśl nie przyszedł, iżto był przykład dla młodego żołnierza: że mróz ośmiu stopni nie jest żadną przeszkodą do wzięcia Izmaiłowa, kiedy go starzec sześćdziesięcio-letni wytrzymać może. Wćpan zostaniesz przy moim boku, będziesz utrzymywał korespondencyję z księciem Koburg i innemi austryjackiemi korpusami,« rzekł Suwarow po chwili milczenia do Stainhala; »jutro zamyślam zrobić podjazd na rozpoznanie stanowiska nieprzyjaciela od Brokierskiéj bramy aż do cmentarza Jańczarów, wezmę go z sobą, abyś zdjął położenie miejsca.«

Poczém obadwaj oficérowie pożegnali jenerała. Stainhal, który go sobie wcale innego wyobrażał, zwłaszcza, że go przed nim jako dziwaka opisano, był zachwycony jego dobrocią i uprzejmością. Widział on w nim pełnego sił starca, służbie swojéj ubóstwionéj Monarchini z duszą i ciałem oddanego męża, z własnego przeświadczenia śmiało działającego jenerała, który częstokroć rozmaitych dziwactw odziéwał się pozorem, aby tém bardziéj przed nieprzyjacielem swoje głębokie plany ukrywał. Manzoni naśmiewał się z tych przymiotów, które Fedor w Suwarowie upatrywał, był nawet niesprawiedliwym, nazywał go starym Scytą, który przez swoję dziwaczność chciał się tylko odznaczyć i na siebie oczy świata zwrócić. Fedor po raz piérwszy rozgniewał się na swego przyjaciela, tém bardziéj, że tenże nie tylko tak sławnemu naczelnikowi, ale i urządzeniom wojska rossyjskiego przyganiał. Gniéw jego jeszcze większego doszedł stopnia, gdy Manzoni, który zwidziwszy całą Turcyję i Rossyję, porównywając mieszkańców tych dwóch narodów, Osmanom pod wszelkim względem piérwszeństwo przyznawał. Co sprawiło, że Fedor od téj chwili zaczął być obojętnym na zdanie Manzoniego, naco tenże, jakby nie zważając, jeszcze tém bardziéj naśmiewał się z zapału Fedora i nazywał russomaniją patryjotyzm jego, i tak długo rozwodził się z temi sarkazmami, aż go do zupełnego milczenia przywiódł. Gorliwość jak i zdatność, którą Fedor nazajutrz przy rozeznaniu stanowisk nieprzyjaciela okazał, równie jak i nieustraszona odwaga, z którą pracę swoję pośród gradu

---

*) Gmachy kamienne na skład towarów przeznaczone.

kul wykonywał, zjednały mu przychylność jenerała. Suwarów powierzył mu plany i korespondencyje, których piérwéj tylko doświadczonym i bardzo zaufanym oficérom korpusu sztabowego udzielał, a nawet mu dla wyciągów i odpisów, do swojéj kwatéry brać je zezwolił. Jednakże pod słowem honoru, że ich treści przed nikim, ktobykolwiek on był, nie wyjawi. Przezco Fedor w niemałym był kłopocie, gdy Manzoni — jakbyto dla przepędzenia czasu — brał te papiéry do ręki i chciał je przeglądać. Aby mu na zawsze tego zabronić, widział się Fedor przymuszonym wprost mu oświadczyć, że powierzanie tych papierów jest mu jak najsurowiéj zakazaném. Manzoni zdawał się z początku być tém urażony, ale wkrótce to w żart obrócił, i był niewyczerpanym w szyderstwie, które równie zbyteczną sumienność Fedora, jak i jego bezwarunkową uległość rozkazom »starego Scyty« za cel miało.

Od téj chwili tracił Manzoni coraz bardziéj na wartości w oczach młodego oficéra. Nieustanne naśmiewanie się z przedmiotów, które dla Fedora świętemi i nietykalnemi były, dawało powód z każdym dniem do coraz większego rozbratu. Fedor zważywszy tę łaskawość, któréj od Suwarowa doznawał, i to poważanie, jakie od swoich towarzyszy odbiérał, i porównawszy obelgi, których się Manzoni przeciw tymże dopuszczał, jak i ów ton zwierzchniczy, którego do Fedora używał; żałował bardzo, że nierozmyślnie z takim człowiekiem zawarł związki przyjaźni, i życzył sobie jak najprędzéj rozstać się z nim, a przynajmniéj nie dzielić jednego pomieszkania. Robił sobie wprawdzie z początku wyrzuty, że był obojętnym i że czuł wstręt do człowieka, któremu tak wielką wdzięczność był winien, ale uczucia swego nie mógł przezwyciężyć. Tymczasem nasuwały się okoliczności, które jeszcze ku większéj odrazie go zmuszały. Suwarow powierzył mu ważne, tak całéj wyprawy, jak oblężenia Izmaiłowa dotyczące się papiéry, aby je dla księcia Koburg odpisał. A że rzecz ta nie cierpiała zwłoki, Fedor przez całą noc pracował. Skoro dnieć zaczęło, zawołano go do jenerała. Turcy zrobili wycieczkę. Musiał przy rozpoznawaniu obrotów nieprzyjaciela towarzyszyć Suwarowi. Fedor chcąc za powrotem swoim dokończyć pracy, uporządkował papiéry i zamknął je do kufra. Jakże się zdziwił, gdy powróciwszy i znowu zabiérając się do pracy, zastał je porozrzucane, a jakże się przestraszył, gdy nie znalazł bardzo ważnego planu, na którym Suwarowi wiele zależało, bo Krymu podbicie w sobie zawiérał. Z początku sądził, że go sam gdzie zarzucił, ale po nie długim namyśle przypominał sobie, że papiéry uporzadkował i do kufra zamknął. Mieszkanie Fedora nie było dla nikogo jak tylko dla majora przystępne, i tenże na chwilę przed jego powrotem wyszedł był z niego. Dopiéro w kilka dni poźniéj, gdy Fedor papiéry do jeneralnego sztabu odniósł i gdy się przekonał, że plan, który zginął, nie był tak wielkiéj wagi, i że kopija znajdowała się w archiwum; mógł się cokolwiek w tym względzie uspokoić. Ale na przyszłość przedsięwziął być już ostrożniejszym. Odtąd ile razy papiéry do kufra zamykał, zawsze je w tajemny sposób znaczył, aby, gdyby się ich kto dotknął, zaraz mógł poznać. Tymczasem wojska, które dawno były oczekiwane i wzmocnić miały korpus oblężniczy, do obozu nadeszły. Mówiono, że wkrótce ma szturm być przedsięwziętym. Jednego poranku siedział Fedor nad swemi papiérami, gdy Manzoni, który chwilą piérwéj do jenerała był wezwany, wszedł z pospiechem.

»Idź wćpan do Suwarowa!« rzekł. »Ale spiesz się, bo naczelnicy już są zgromadzeni, a jenerał czeka na wćpana!« Fedor zerwał się i zaczął zbiérać papiéry, ale Manzoni nie dał mu czasu. »Żywo! żywo!« wołał na niego śmiejąc się. »Leć wćpan! Mars jest niecierpliwy, liczy minuty!«

Fedor wiedział, iżto było zwyczajem jenerała, po spieszności, z którą wykonywano jego rozkazy, poznawać zdatność oficérów. Dla tego zamknął co prędzéj do kufra papiéry i odszedł. Zastał Suwarowa otoczonego dowódzcami pułków.

»Mości panowie, w tych dniach czeka nas *Coup de main;*« rzekł Suwarów. »Przypuścimy szturm, weźmiemy twierdzę bagnetem i na jéj wałach zatkniemy sztandar naszéj świętéj Rossyi! Nie powieść nam się nie może,

ale rozlew krwie będzie nie mały. Chcąc go oszczędzić, wysyłam majora Manzoniego do Izmaiłowa. Niech wezwie seraskira do poddania twierdzy, a wćpan (tu obrócił się do Steinhala) towarzyszyć mu będziesz. Istotny zamiar tego poselstwa oddaję szczególnéj staranności wćpana; masz się rozpatrzyć, którą drogą ma pójść do szturmu przeznaczona kolumna, aby Benderski i Brokerski wielokąt i fosę przebywszy, mogła wewnątrz twierdzy ze skutkiem uderzyć na kamienny *kawalier*. Tę kolumnę sam wćpan poprowadzisz, skoro się taniec zacznie. Jestem pewien, że poznajesz równie ważność jak i zaszczyt tego zlecenia.«

Fedor usłyszawszy te słowa jenerała, nie mógł przyjść do siebie z zadziwienia. Pojął on, że takie zadanie albo go do najwyższego zaszczytu, albo do największéj hańby przywieść może. Spojrzał w około siebie i widział jak sławą uwieńczeni jenerałowie: Kotuzow, Lwów, Bezborodko i admirał Ribas, który statkom działowym na Dunaju dowodził, z udziałem na niego oczy zwrócili.

»Wasza Exelencyja bądź przekonanym,« rzekł Fedor, upamiętawszy się, że umiém wysoko cenić zlecenie, którém jestem zaszczycony, spełnię je lub żyć nie będę, jednakże pozwól sobie tę pokorną uczynić uwagę, że tu są doświadczeńsi oficérowie—.«

»Ja wćpana wybrałem!« rzekł z pospiechem jenerał zmarszczywszy czoło. »Idź wćpan!«

Suwarów lekkiem skinieniem głowy odprawił Fedora, który wracając do pomieszkania, był od rozmaitych uczuć miotany. Znał on bardzo dobrze nieregularny sposób budowania twierdz tureckich, wiedział, że aby się w zakątach nie obłąkać, doskonale miejscowość znać należy, również był przekonanym, że téj nocy jeszcze, skoro świtać zacznie, do szturmu przyjdzie. Jak wielką na siebie wziął odpowiedzialność, uczuwał to coraz bardziéj! Lękał się niepomyślnego skutku, który w natłoku bitwy i podczas nocy łatwo się mógł wydarzyć. Ale oraz przywodził sobie na myśl tę zaszczytną okoliczność, że go Suwarów pośród korpusu inżynijerów, w obecności tylu jenerałów, do tak ważnéj wybrał sprawy, że mu jakbyto już doświadczonemu jenerałowi, do brania twierdzy najgłówniejsze miejsce, od którego jej upadek zależał, powierzył. Takiemito myślami zajęty wszedł do swego pomieszkania i zdziwił się, że majora jeszcze gotowego do podróży nie zastał, chociaż trębacz i oddział dońskich Kozaków już przed chatą na niego czekali. Jednakże nie długo trwało, a już Fedor i Manzoni przez śnieżne stepy zbliżali się ku Izmaiłowu.

A gdy się już na półtora wystrzału działowego pod mury twierdzy zbliżyli, zostawiwszy oddział Kozaków, sami ku Benderskiéj bramie z wolna podjeżdżali. Zaledwo się o jednę staję zbliżyli, a parlamentarz do ust trąbę przyłożył, już z pierwszéj działobitni śród kłębu dymu jasny płomień buchnął, a dwudziesto-cztéry-funtowa kula po nad głowy im zaryczawszy, rwącym poskokiem przez pola potańcowała!

»Jak widać Turcy nie są miłośnikami muzyki, i mało się na niéj znają,« zaśmiawszy się rzekł Manzoni do swego młodego towarzysza; »lepiéj będzie, gdy im znak chustką damy, to przecież prędzéj zrozumieją!«

Gdy parlamentarz po raz drugi zatrąbił, w tymże samym czasie Manzoni dobył chustkę z kieszeni i zaczął nią wywijać, co sprawiło, że już drugi strzał nie padł.

»Ale cóżto się ma znaczyć, mości majorze?« zapytał młodzieniec jakby dla żartu. »Wćpan parlamentujesz czerwoną chustką? to nie jest znak wojskowy. Za tę nieprzezorność moglibyśmy z pierwszego okopu armatnią kulą być pozdrowieni.«

»Zkąd znowu!« odrzekł Manzoni, śmiejąc się głośno. »Osmanowie są przecież tyle ugrzecznieni, iż swojéj narodowéj barwy kulami nie powitają! Wreszcie, prawdę powiedziawszy, mógłbyś wćpan mieć i słuszność. Przez roztargnienie zapomniałem na barwę mojego parlamentarskiego znaku.«

Zanim do zbliżenia się znak im dano, więcéj ćwierć godziny upłynęło; tego czasu użył Fedor do rozpoznania miejscowości i starał się ile mógł zachować w pamięci wszystkie szczegóły położenia okopów nieprzyjacielskich. Nakoniec dano znak z głównego wału. Obadwaj oficérowie zbliżyli się. Z małéj, bocznéj bramy, którą zwykle wycieczkę robiono, opadł most, a oddział janczarów wyszedł na ich przyjęcie. Tu ich przyjął bimbasza janczarów, człowiek sędzi-

wego wieku. Surowém okiem spojrzał na Fedora, jednakże gdy przy nim i Manzoniego obaczył, ułagodziła się twarz jego, czego tenże niby nie zważając, ostrym tonem w języku rossyjskim oświadczył, aby ich do seraskira zaprowadzono. Dowódzca turecki dał im skinienie, aby za nim poszli, i wkrótce znajdowali się pośród miasta. Fedor szedł umyślnie zwolna i uważał wszystkie miejsca, którędy przechodzili, a najbardziéj, gdy się zbliżał do owego kamiennego gmachu, o który Suwarowi najwięcéj chodziło. Zaleceniem jego zajęty mniéj zważał na dziki i pogardą szyjący wzrok jańczarów i arnautów, jak i na wykrzyki: *dżaur, kelb* (niewierny, pies), którémi ich ze wszech stron przyjmowano. Z niecierpliwością oczekiwał Fedor sposobnéj chwili, aby to, co po drodze widział, mógł w pularesie skreślić, gdy oto teraz wyszli na wielki bazar, a Fedor uderzony widokiem domów, bud i kramów, jakiegoś szczególnego uczucia doznał; zaczęło się mu zdawać, jak gdyby to wszystko już kiedyś widział, jak gdyby te miejsca i te budynki były mu już znane. Zaczął sobie na pamięć przywodzić swój wiek dziecinny, przypominał sobie, iż, będąc jeszcze dziecięciem, po takiémże mieście, z tak ciemnemi, ciasnemi i krętemi ulicami, z swoim ojcem się przechadzał, którego rysów sobie wprawdzie przypomniéć nie mógł, ale to dobrze pamiętał, że ubior jego był europejski, i że obadwaj po takiémże targowisku chodzili, gdzie tyle rozmaitych towarów, tyle rozmaitéj świetnéj broni, tyle owoców, takichże rozmaitych narzędzi na konie i różnych innych rzeczy na sprzedaż było, i że go podobnież, jak i teraz, sami brodacze, na ziemi siedząc i fajki paląc, wszędzie otaczali. Im więcéj Fedor w owe czasy myślą się zapuszczał, tém istotniéj się mu zdawało, jakby przedmioty i sceny owych czasów z mglistéj opony się przeciérały; jakby przed nim zasłona coraz bardziéj ulatywała, a zatonięta przeszłość z swojéj głębi wychodząc, w coraz jaśniéjszém świetle przed jego duszą na widok stawała. »Nie, to nie jest snem,« rzekł sam do siebie; »wszystko, jakiém tu teraz jest, było takiém i wtedy! Tam oto przy tym meczecie, przy którym się cztéry smukłe minarety wznoszą, stała buda opasłego Turka, figi przedającego, który mnie rozmaite łakocie dawał, a ojciec mój brał go za rękę i z pulsu słabość jego badał. Cóżto ma znaczyć? Jestżeto wszystko snem zwodniczym?« Teraz przeszedłszy targowicę zbliżyli się do wielkiego, wysokiemi murami otoczonego gmachu. »To jest niezawodna,« rzekł Fedor do siebie, »przypominam sobie, że i tu byłem! Wszak tam jest ta wielka, drzewami ocieniona brama, a tam ów meczet z cztérma minaretami, z których jakiś z białą brodą starzec często jakby opętany wrzeszczał.« Skoro się żelazne podwoje bramy otworzyły, a obadwaj oficérowie na obszérne podwórze weszli, do którego z jednéj strony ogród, kratą obwiedziony przypiérał, przeczucie Fedora coraz większéj pewności nabiérało. Już ani wątpić nie mógł, że tu, będąc jeszcze chłopcem, życie przepędzał. Tam oto przy owéj bramie widywał zawsze dwóch starych, brodatych jańczarów, którzy z białemi laskami w rękach, jakby nieruchome pagody siedzieli, albo téż potrawę z ryżu i skopowiny z małych misek palcami do ust nieśli. W owym ogrodzie, podczas dni pięknych, bawił się zwykle; nawet te dwa psy, których na łańcuchu uwiązanych spostrzegł, przypominały mu, że się często z takiemiż psami w tém miejscu drażnił, i co mu nieraz bardzo za złe brano. »Ale nie sążto widziadła mojéj zwodniczéj fantazyi?« rzekł do siebie. »Jeżeli to istotną jest prawdą, więcby tam za murem po lewéj ręce powinien być kijosk, w którym zawsze z jakąś małą dziewczyną, któréj na imię, jeżeli się nie mylę, Anastazyja było, w różne się gry dziecinne bawiłem.

Gdy Fedor tém przypomnieniem się zajmował, z głębi podwórza widać było oficera od jańczarów ku nim idącego, który gdy się zbliżył, oznajmił, że Auduslu Mehmet kazał wezwać chanów Krymu, i że tylko w ich przytomności parlamentarza przyjąć może. »Tymczasem zaś,« rzekł tenże, »jeżeli wam się podobać będzie, możecie wstąpić na chwilę do tego tu domu; jestto mieszkanie Greka, defterdara (płatnika) seraskira.«

Fedor i Manzoni zostali zaprowadzeni przez bramę ogrodową na otwarte miejsce, na którém po prawéj stronie stał budynek

wprawdzie niepozorny, ale do mieszkania wszelkiemi wygodami zaopatrzony; obok niego zaś kijosk z oknami. Teraz już Fedor pozbył się wszelkiéj wątpliwości... Skoro oficérowie w dom weszli, powitał ich gospodarz; siwy starzec, skromnie, ale bardzo porządnie ubrany.

»Jesteście dla mnie miłymi gośćmi!« rzekł z uprzejmością w języku rossyjskim. »Oby ta cześć, którą mojemu domowi obecnością swoją sprawiacie, była dla nas wszystkich szczęśliwą przepowiednią!«

Ciekawém okiem poglądał Fedor na wszystkie przedmioty. Zdawało się mu, że już nie raz w tém pomieszkaniu bywał, i że jego gospodarz także nie jest mu nieznany, wszelako z pewnością nie mógł sobie tego przypomnieć. Rozmowa toczyła się o wojnie i pokoju w rossyjskim i nowogreckim języku.

»Pozwólcie moi panowie,« rzekł starzec, »abym was przynajmniéj filiżanką kawy i konfiturami ugościł!« To rzekłszy klasnął w dłonie.

Na ten znak drzwi się otworzyły, a najpiękniejszéj urody dziewica na pół w greckim, a na pół w tureckim ubiorze, weszła do pokoju. Na jéj widok stanął Fedor jak wryty, widział całą przeszłość przed sobą.

Manzoni zachwycony jéj uroczą postacią, rzekł z cicha w języku francuzkim do Fedora: »Cóż wćpan na to? Nie jestżeto istna rajska hurysa!«

Tymczasem dziewica zastawiła stół przyborem rozmaitych słodyczy, a stary sługa obniósł czarną kawę i podał gościom fajki.

»Moja córka!« rzekł gospodarz, przedstawiając gościom zapłonioną dziewicę. »Pozwólcie, aby wam podług krajowego zwyczaju usłużyła.«

»Wasza córka jest królową, mój panie!« rzekł Manzoni, przeszywając dziewicę chciwym wzrokiem. »Oby nas za swoich niewolników przyjąć raczyła!«

Gdy to mówił, Fedor siedział wpatrzony w dziewicę, tysiące przypomnień nasuwały się jego myślom, toż samo i dziewica, wlepiwszy oczy w twarz jego, była jakiémeś gwałtownem wzruszona uczuciem.

»Anastazyjo!« zerwawszy się z krzesła zawołał na głos Fedor.

»Fedorze!« skrzyknęła cichym głosem dziewica.

»*Que diable!*« zawołał Manzoni, »to widzę dwoje znajomych!«

»Najświętszy Boże!« zawołał gospodarz wpatrzywszy się w Fedora. »Jako? Miałżebyś wćpan być?—«

»Jestem Fedor Stainhal,« odrzekł młody oficér.

»Byćżeto może!« wykrzyknął gospodarz. »Fedor, syn mojego zmarłego przyjaciela, doktora Stainhal? towarzysza lat dziecinnych Anastazyi?«

»Onto sam!« odrzekł Fedor.

»A nie przypominaszże wćpan sobie Georgia Papamaury, który, gdy ojciec wćpana był lekarzem u Solejmana baszy, poprzednika Audusli, na swoich rękach go nosił?«

»Przyznać muszę, że wszystko w mojéj pamięci zagasło,« odrzekł Fedor zmieszany. »Nawet twarzy ojca mojego przypomnieć sobie nie mogę.«

»Mam jeszcze dotąd portret jego,« rzekł gospodarz, »pójdź wćpan ze mną, wisi on w owym pokoju.« Fedor wziąwszy starca za rękę, poszedł z nim spiesznym krokiem.

Tymczasem Manzoni zabawiał się z młodą Greczynką; im więcéj się jéj pięknéj przypatrywał postaci, tém żywszym ogniem płonęło jego oko! Mimo jéj wstręt i lękliwość ujął ją za białą i pulchną rączkę i zaklinał się na wszystko w świecie, że bądź twierdza w rękach Turków pozostanie, bądź w ręce Rossyjan przejdzie, on się na wszelkie sposoby starać będzie, aby znowu mógł oglądać ten drogi klejnot, który się jak perła w twardéj skorupie, w murach Izmaiłowa ukrywa.

Podczas téj rozmowy przewodnik parlamentarzy, oficér od jańczarów, który ich w dom ten wprowadził, siedział sobie wygodnie na dywanie i popijając z wielkim smakiem czarną kawę, wypuszczał z ust kłęby dymu. Fedor i gospodarz weszli znowu do pokoju.

»No, jakże tam?« rzekł Manzoni z wymuszonym uśmiéchem do Fedora. »Widziałeś wćpan portret swego ojca?«

»I wielkie na mnie zrobił wrażenie,« odrzekł młodzieniec wzruszony.

»Wierzę temu! bardzo wierzę!« przerwał major z widoczną ironiją. »Rzecz niespodziana robi na nas zawsze największe wrażenie. I ze mną to samo się dzieje z podwójnych względów.«

Gdy Fedor właśnie majora miał zapytać, coby przez to chciał powiedzieć, nadszedł czausz seraskira i oznajmił, że basza oczekuje parlamentarzy.

Fedor pożegnał się spieszno, ale serdecznie z Grzeczynem i piękną Anastazyją, a zapewniwszy ich, że się z nimi tylko na dni kilka żegna, odszedł z majorem, który przy odejściu wiele pochlébstw dziewicy nagadał, a przezto samo większą jeszcze odrazę w Fedorze ku sobie obudził.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KARTOFEL.

Kartofla w gorzelni, a w świecie człowieka,
Jedna kolej życia, jeden koniec czeka.
Na cztéry epoki ich byt się rozkłada:
W piérwszéj parzy się, smaży i gotuje,
W drugiéj fermentuje,
W trzeciéj opada,
A w czwartéj? w czwartéj, jakby nożem pruł!
Spirytus w górę — braha idzie w dół.

Telembecki.

O KONCERTACH
Pana Karola Lipińskiego w Pradze.
(Dz. Bohemija.)

Recenzent nadmieniwszy o dwóch koncertach, które P. Lipiński w Pradze odegrał, tak się dalej wyraża: »Mam sobie za powinność tym czytelnikom naszym, którzy P. Lipińskiego nie słyszeli, o rodzimej przymiotowości gry i kompozycyi jego, przynajmniej niejakie dać wyobrażenie. P. Lipiński grał d. 17. grudnia *Concerto militare* swego układu, którego trzy numera wyrazami: *Allegro marziale*, *Adagio elegico* i *Rondo guerriero* oznaczył. Wojenny koncert ten nie powinien iść w porównanie z utworem Beethovena: *Sinfonia eroica*, ani z tegoż *Bitwą pod Wittoryją*; albowiem koncert ma dla siebie ściślejsze granice wytknięte, niż je ma symfonija, któraby swojéj choralnej godności uwłaczała, gdyby jednemu lub dwóm głosom koncertować dozwoliła. Koncert wyobrażać sobie należy nie takim, jakim zwykle bywa, ale jakim być powinien; to jest: podług idei i formy Homera, który śród gwarliwego lub wrzaskliwego tłumu bądź Achajów, badź Trojanów, wyprowadziwszy na scenę jednego głównego mowcę, jako reprezentanta całéj rzeszy, w duchu wszystkich mówić mu każe. Tym głównym mowcą w koncercie jest instrument koncertujący, a całą rzeszą, którą on zastępuje, są głosy towarzyszącéj mu orkiestry. Tym sposobem łatwo zrozumieć można, dla czego Lipiński w pierwszym i ostatnim okresie swego koncertu nie heroiczną wielkość w najwyższem znaczeniu, ale tylko żwawość, śmiałą odwagę, zuchwałość wojną i zwycięztwem upojonego żołnierza przedstawił, a w *Adagio elegico* tylko j e d n y m głosem, niby płaczącéj matki, małżonki albo córki na uczucie nasze żałośne wrażenie wywarł. Ponieważ w wojennym koncercie P. Lipińskiego podstawą kompozycyi jest narodowość, dla tego obudził on w sercach naszych równie przez swoję najtkliwszą wygłosność, jak i w najśmielszych tonowych przechodach przez swoję najwyrazistszą dokładność, najżałośniejsze wspomnienia o zaszłych nieszczęsnych wypadkach. Więcéj jeszcze niż *Concerto militare* wzruszył i zachwycił on swoim prawdziwie na wielką skalę ułożonym koncertem z *Fis-moll*, z którego dnia 19. pierwszą część *(Allegro maestaso)* i cudnie piękne *Adagio patetico* odegrał. Już w *Allegro* sięga heroiczność szczytu tragiczności, a w *Adagio* ubolewa i pociesza się razem wiele głosów; albowiem w skrzypcach P. Lipińskiego drzymie, jak w małym świecie, cała orkiestra, a on umié ją tak stosownie i z korzyścią obudzić, iż się takowa pod jego smyczkiem w istotną i pozorną wielogłośność rozmaga, przezco nawet na samym znawcy podziwienie wymusza. Prócz nadmienionych dwóch koncertów grał P. Lipiński pierwszego wieczora także waryjacyje podług tematu znanéj serenady Almaviva z opery: »Balwiérz sewilski« *(Ecco ridente il cielo)*, tudzież *potpourri* pod nazwą: *Reminiscences des Puritains*; następnie drugiego wieczora fantazyję z waryjacyjami podług tematu z Belliniego opery: »Lunatyczka,« a w końcu na żądanie publiczności odegrał powtórnie powyżéj nadmienione wspomnienia z Purytanów Belliniego. Chcieć rozbierać podług szkoły wiolinowéj mistrzowską i prawie aż do nieuwierzenia wykształconą grę Karola Lipińskiego, byłoby najśmieszniejszą zarozumiałością. Lipiński zaraz za piérwszém pociągnieniem swojego smyczka okazuje się być artystą, który wykonywującemu umiictwu pięknych tonów, całe swoje życie poświęcił, a przez ciągłą naukę i wprawę wzniósł się na ten stopień, iż muzyce ustawy stanowić, szkoły wiolinowe prostować i zakres ich rozszerzać może. Tylko o własności jego wygłaszania rzecz tu wieść będziemy. W grze potrójnych głosów osiągnął Lipiński tak zadziwiającą wzniosłość, jakiéj recenzent jeszcze nigdy nie słyszał. Obok skromnie prowadzonego głosu wiedzie on inne głosy w nieustanny popis, a przy dziwno strojnéj zgodzie nie zapomina oraz dźwigającéj wspory głównego głosu. Przez szybką zmianę wytężonych i skaprysowanych wielogłosów, sprawia to akustyczne złudzenie, iż się zdaje, jak gdyby skrzypce jego więcéj niż czterma strunami nawiązane były. A w najtrudniejszych kombinacyjach tonów mistrz ten, w całem tego słowa znaczeniu, zachowuje wszelką artystyczną przeciwność, z prawdziwą mocą i delikatnością. W miejscach, gdzie się w większą spiewność rozmaga, rodzimą przymiotowością jest u niego ton boleści, za pociechą żałośnie uteskujący. Wtedy przepełnia on długo wytrzymany ton do żywego przejmującemi akcentami, a najżałośniejsze rodzaje spiéwu przerywa małemi przestankami, które się jak głęboko z piersi wychodzące westchnienia wydają. W wesołych miejscach spiéwu umié ten mistrz trafnie lekkość z wdziękiem połączyć. P. Lipiński nie byłby mistrzem, gdyby też czasem na koszt piękności trudnościom nie hołdował, i tak np: w bardzo trudnéj i szybkiéj zmianie tonów flażoletowych i naturalnych tonów skrzypkowych, zdaje się mieć upodobanie; ale Paganini toż samo czynił, a publiczność lubi słuchać, kiedy dawca koncertu biegle koncertuje.«

ZE LWOWA.

Wydawanego u Piotra Pillera umniczo-opisowego dzieła: *G a l i c y j a w o b r a z a c h*, wyszedł zeszyt IX. i zawiéra wraz z opisem w polskim i niemieckim języku następujące obrazy: 1) Nowytarg, miasteczko w obwodzie sądeckim; 2) Zwaliska zamku Odrzykońskiego, w obw. jasielskim; 3) Góry Pieniny od wsi Szczawnicy, w obw. sądeckim; 4) Nowy rynek w Brodach, w obw. złoczowskim. Trzy piérwsze rysował z natury Adam Gorczyński, czwarty Auer.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł N. 3. i obejmuje: 1) Jakie są powody braku pieniędzy w gospodarstwie i jakie środki zaradcze. 2) Bydło stepowe jest powodem do zarazy. 3) O karmieniu wołów. 4) O wyżywieniu krów i hodowaniu cieląt. 5) Nowy sposób zaciérania zboża i kartofli (dokończenie). 6) Rum z Jamaiki. 7) Sposób patentowy zdejmowania sierści z skór. 8) Zdanie księcia Raguzy o gonitwach konnych.

E d w a r d h r a b i a R a c z y ń s k i wydał w dwóch tomach w Berlinie dzieło »O m e d a l a c h p o l s k i c h,« przyozdobione 172 tablicami *(planches)*, pod tytułem: *Le medaillier de Pologne, ou collection de médailles ayant rapport à l'histoire de ce pays, depuis les plus anciennes jusqu'a celles qui ont été frappées sous le régne du roi Jean III.* Text po polsku i po francuzku, wydanie przepyszne.

Zapowiedziany w Poznańskiém noworocznik *Świętojanka*, mający (jak się »Tygodnik literacki« wyraża) okazać stopień, na którym w intelektualnym względzie prowincyja poznańska się znajduje, składać się ma z rozpraw filozoficznych, teologicznych, historycznych, estetycznych, poezyi, powieści i t. d., napisanych przez Wielkopolanów i Wielkopolanki. Ryciny obejmować będą przedmioty krajowe, z dodaniem wizerunku znanego poety Garczyńskiego.

W zeszłym miesiącu grudniu umarł w Królestwie Polskiém były kapitan artyleryi F r a ń c i s z e k S a p a l s k i, autor ważnego dla nauk dzieła: *Jeometryja wykreślna*, którego tom piérwszy dawno już wyszedł z druku, a drugi w rękopismie pozostały, wkrótce zapewne, czegoby życzéć należało, wyjdzie na widok publiczny.

Zabezpieczenie dzieł Szyllera od przedruku. Na mocy uwiadomienia c. k. tajnéj, nadwornej kancelaryi Państwa, nadesłanego wysokim przepisem kancelaryi nadwornej z dnia 20. grudnia r. 1838, zgromadzenie Niemieckiego Związku na trzydziestem trzeciem swém posiedzeniu d. 23. listopada 1838 r. powzięło następującą uchwałę: »Udzielni książęta i wolne miasta Niemiec zgodzili się na to, aby dziełom Fryderyka Schillera, na korzyść jego spadkobierców, we wszystkich już wyszłych lub jeszcze wyjść mających wydaniach, przez przeciąg lat dwudziestu, zacząwszy od dnia téj uchwały, to jest: od 23. grudnia 1838 r., we wszystkich państwach do Niemieckiego Związku należących, przeciw przedrukom udzielona była opieka.« Uchwałę tę dla ścisłego jéj przestrzegania z tym dodatkiem podajemy do wiadomości powszechnéj, iż nad wykonaniem jéj wezwane w téj mierze władze prowincyi Dólnéj-Austryi ściśle czuwać będą. Od c. k. krajowego rządu Dólnéj-Austryi.

Wiedeń dnia 29. grudnia 1838.

Józef kawaler Barrel, sekretarz rządu.

Relikwija najdroższa. Wiadomo, iż kościół S. Piotra w Rzymie na tém samém wybudowano miejscu, na którém niegdy stał cyrk Nerona, i w którém srogi ten książę tysiące niewinnych chrześcijan na śmierć poświęcał. U podnóża kapitolu zamordowano także S. Piotra, a teraz wznoszą się ołtarze na tych samych miejscach, które krwią tylu męczenników przesiękły, tak dalece, iż słusznie twierdzić można, że nie bez wyroków Opatrzności wzniesiona została spaniała katedra dla książęcia apostołów na tém samém miejscu, na którém niegdyś jego pierwszego prześladowcy pałac się wznosił. Z tegoto powodu plac Sgo Piotra już od dawna tak wielkiej doznawał części, iż pewnego razu Papież Pius V. przechodząc przezeń w towarzystwie polskiego posła, gdy tenże zaczął go prosić o kilka relikwij, które przesłać chciał do swéj ojczyzny, Papież schyliwszy się podniósł grudę ziemi, zawinął ją w chustkę i doręczywszy posłowi rzekł: »Oto masz wćpan relikwiję; nié masz droższej w całém Państwie Papiezkiém.«

Przemysł Amerykanów. Nie raz mieliśmy sposobność uważać, że wszystkie utwory przemysłu Ameryki północnej zawsze na ogromnym rozmiarze są oparte, tak dalece, iż opisanie ich dzieł olbrzymich jeszcze przed dziesięciu laty w Europie nie raz za bajkę miano. Do przesięwzięć godnych podziwu w tym rodzaju, należy pomiędzy Nowym-Jorkiem a St. Louis, nad rzeką Missysypi założona, i przeszło 1200 angiel. mil. bieżąca kolej żelazna. Chociaż tylko mała ilość podróżnych naraża się na trudy tak dalekiej i po większéj części dłużéj niż przez pięć dni trwającéj drogi, w któréj wypocząć nie można; jednakże zawiadowcy tego instytutu przekonali się, iż nawet w drodze, trwającéj tylko przez godzin kilka, dla niektórych osób jest bardzo przykro siedzieć ustawicznie na jedném miejscu, i z natrętnymi przebywać sasiadami. Z tego powodu zawiadowcy kolei téj starali się nowemi powozami temu złemu zaradzić. Powozy ich, które przez znaczną odległość szyn jednéj od drugiéj mogą być bardzo szérokie, tak są dogodnie zbudowane, iż w każdym z nich 60 osób nie tylko siedzieć, ale i stać może. Po środku powozów jest obszérny przechód, który się ciągnie wzdłuż wszystkich powozów i łączy po obu końcach drzwi znajdujące się. Wszystkie powozy te tak dokładnie z sobą są spojone, iż bezpiecznie z jednego do drugiego przechodzić można, tak dalece, iż podróżni w ciągu całej drogi, tak wygodnie, jakby w krytéj galeryi przechadzać się mogą. W zimie postarano się nawet o ogrzéwanie powozów, z których każdy, mając 60 stóp długości, na dwóch czterma kołami zaopatrzonych osiach jest oparty.

Testament młynarza. W pewnéj wiosce francuzkiéj blizko miasteczka Meaux położonéj, jest mały cmentarz, w końcu którego młyn się znajduje. Młyn ten wzniesiono na mocy testamentu pewnego młynarza, który nabywszy w obwodzie cmentarza znaczny kawał gruntu i młyn na nim wystawiwszy, umierając zapisał na utrzymanie tak młyna jak dozorcy, znaczną kwotę i rozkazał, aby pod tymże młynem zwłoki jego pogrzebanemi były. Również rozporządził, aby dochód z młyna na korzyść szkoły wiejskiéj i wsparcie nieszczęśliwych był użytym, i dodał w testamencie następujące słowa: »Proszę księdza proboszcza i pana burmistrza z tego względu o przebaczenie. Spodziewam się łoskot mego młyna szłyszéć w moim grobie i tym sposobem nawet pod ziemią doznawać rozkoszy; a jeżeli łoskot ten dojdzie moich uszu, przypominać mi będzie, że ja, chociaż nieobecny, jednak dla moich bliźnich pożytecznym być nie przestaję.« Jak ksiądz proboszcz tak i burmistrz przychylili się zupełnie do prośby poczciwego młynarza, a młyn trwa ciągle i dotychczas dla mieszkańców wiejskich pożytek niesie.

Pojedynek w Georgii. Z Tyflisu w Georgii pod dn. 5. listopada donoszą: »W naszym kraju odbył się nie dawno pojedynek, którego okoliczności czasy rycerskie na pamięć nam przywodzą. Młody książę kabardzki Szehendeli uwiódł córkę pana Bojraki i nie wziąwszy jéj za małżonkę, zatrzymał w swym domu. Ojciec dziewicy, chcący pomścić się hańby wyrządzonéj swojéj familii, jednéj z najdawniejszych i najznakomitszych w naszym kraju, rozkazał Meliskowi, najstarszemu swemu synowi, aby uwodziciela wyzwał za to na pojedynek. Książe przyjął wyzwanie, a dnia 25. września w południe, na równinie Arstony, pomiędzy Derbentem a Busnakiem, zjechali się dwaj spółzawodnicy, każdy z nich na tureckim bachmacie, otoczony dwunastu nukirami (masztalerzami), którzy podobnież byli na koniach i w zupełnéj zbroi, to jest: w kołczugach z kirasami, naramiennicami i pancernemi rękawicami; na głowie mieli przyłbicę z pióropuszem, przy boku oręż, i w jednym ręku swoich władzców chorągiew', a w drugim włócznię. Na chorągwi księcia odmalowany był złoty sokół w zielonem polu, a na chorągwi młodego Bojrakiego w czerwoném polu czarny odyniec, nad którym się trzy srebrzyste gwiazdy wznosiły. Czterech starców, obranych z obojéj strony dla wykonania obrządku sędziów, siedzących na podniesioném miejscu, oznajmiło obudwom spółzawodnikom wyrok, na mocy którego ten z nich, który z siodła wysadzonym, albo którego orszak pokonanym, lub do ucieczki przymuszonym zostanie, prawu zwycięzcy ulegać będzie. Po ogłoszeniu tego wyroku, z równém zaufaniem obie strony zaczęły toczyć walkę, która się coraz z większą zaciętością wzmagała; nareszcie walczący poskakiwali z koni i zaczęli nacierać jedni na drugich pieszo, gdy oto Meslik, pomimo że był odniósł trzy rany, przez równie waleczne jak odważne i niespodziane natarcie zrzucił z siodła księcia Szehendeli. Zwycięzca żadnej innéj nie włożył na zwyciężonego powinności, jak tylko tę, aby się niezwłocznie z jego siostrą ożenił, co też książę 27. tegoż samego miesiąca w saméj rzeczy uczynił. — Jenerał-gubernator Georgii przysłał surową naganę dla tych wszystkich, którzy w téj walce udział mieli, oznajmując im, iż z powodu téj czynności tylko dla tego przed sąd ich nie powołuje, że w téj walce nikt ani nie poległ, ani też ciężkiéj rany nie odniósł.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*